# Opowieści ze starej chałupy

Dom w Osieku, ok. 1979 r.

**Zdzisław Antolski**

Książka Sylwii Kokot-Martin pt. „Potrawka z surojadki” to świetnie napisana opowieść z życia polskiej rodziny w latach 70. i 80. Zawiera prawdziwy obraz ówczesnej polskiej rzeczywistości, z jej biedą, powszechnym oglądaniem telewizji, gdzie przebojami dziecięcymi były wieczorynki, wakacyjne „Teleferie” i serial „Czterej pancerni i pies”. Nie ulega wątpliwości, że opowieść ma charakter biograficzny, a jej narratorka i główna bohaterka Flawia to pseudonim autorki. Bohaterka czyta powieść Astrid Lindgren „Dzieci z Bullerbyn” i trudno nie oprzeć się wrażeniu, że jej książka nosi pewne cechy powieści noblistki. Jednakże „Potrawka z surojadki” nie przedstawia baśniowej legendy, jest aż do bólu realistyczna i nie unika spraw przykrych i drażliwych, jakie występują w każdej rodzinie.

Opisując fotografię swojej rodziny, Flawia pisze:

> Na jednej fotografii, lekko niedoświetlonej, nasza rodzina. Stoimy zwróceni twarzami do obiektywu, w spodniach „dzwonach”, szerszych niż zwykle, bo rozpłaszczonych wiejącym na nas południowym wiatrem. W grubych czapkach, zimowych kurtkach i płaszczach, z baziami w rękach, na bulwarze nad rzeką, w centrum miasta. Ojciec w bokobrodach dzwoniastych jak spodnie, matka z lisem wokół szyi. Szymon z dołeczkiem w brodzie, Ala z grzywką, a

> Berenika z głową przechyloną lekko na bok. Ja na zdjęciu stałam na boczność. Z jasnymi kitkami, wystającymi po bokach spod czapki, rozwianymi na wietrze razem z długimi końcówkami kołnierza przy kurtce z królika.

Metaforyczny, a zarazem żartobliwy tytuł „Potrawka z surojadki” wyjaśnia rodzinna dyskusja, kiedy to ojciec, dyskutując z najmłodszą córką, Bereniką, stwierdza:

> No to bycie dorosłym to jak wyprawa na grzyby. Chciałabyś znaleźć tylko jadalne i to te najlepsze.
>
> – Czarne łebki?
>
> – Tak, czarne łebki… i borowiki… i maślaki…
>
> – A im dalej w las, tym coraz więcej surojadek i muchomorów – palnął wujek Czesio.
>
> – Świnto prawdo! – przytaknął dziadek.
>
> Uparty zamek puścił. Mała stała obuta.
>
> – No właśnie… Alu, teraz ty. Siadaj tu, kochana. Podaj nogę…

> – I co w tym lesie? – Berenika popędza ojca.
>
> – I idziesz, patrzysz, że rosną nie te grzyby, jakie sobie wyobrażałaś tam znaleźć. I teraz, z tego co jest, musisz wybrać taki grzyb, żeby się po nim nie rozchorować albo nie otruć.
>
> – Który byś wybrała? Surojadkę, olszówkę, czy muchomora? – wujek Czesio znów się zaśmiał, ale Berenika odpowiedziała mu całkiem poważnie:
>
> – Surojadkę.
>
> – Brawo! Posypały się oklaski.
>
> – Jużech godo jak dorosła! – zauważył dziadek i Berenika zaczęła wręcz pęcznieć z dumy.
>
> – I co zrobimy z tej surojadki, tatusiu?
>
> – Czy ja wiem… jakąś potrawkę… (…)

I tak powstała świetna „potrawka”, czyli powieść Sylwii Kokot-Martin.

Rodzina mieszkająca w bloku, w mieszkaniu M-5, nie należała do przeciętnych, głównie za sprawą ojca, artysty fotografika, człowieka o nieprzeciętnej wyobraźni i energii, trochę ekscentryka, oryginała i dziwaka, a przy tym zapalonego grzybiarza. Jest przy tym bardzo przyjacielsko nastawiony do otoczenia, ma cechy tzw. „duszy towarzystwa" i wzbudza w otoczeniu sympatię do swojej osoby. Całe jego życie i działalność były jedną improwizacją i przygodą. Tylko żona, osoba systematyczna, zdrowo myśląca, usiłowała jakoś okiełznać wybujałą aktywność męża. W dodatku żona jest głęboko i autentycznie wierząca,  przez co dzieci, wchodząc do domu, mówią „Niech będzie pochwalony". Rodzina mieszka w Toruniu, jak dowiedziałem się z rozmowy z Autorką, choć nazwa miasta nie pada w powieści.

Podczas wyprawy na grzyby, powieściowy ojciec, Rafał Koguczak, odkrył w lesie glinianą chatę, którą się zachwycił i nabył ją wraz z dziesięcioma arami ziemi. Musiał wcześniej ukończyć specjalny kurs rolniczy, zgodnie z ówczesnymi przepisami, aby stać się właścicielem chaty i kawałka ziemi. Najtrudniej chyba było przekonać Koguczakowi do tej inwestycji własną żonę, ale ona, mimo twardego charakteru, ulegała jego fantazjom, zwłaszcza że nowy właściciel gospodarstwa zamierzał osiągać z niego dochody, np. hodując jedwabniki. Ta letnia siedziba z „daczy" przeistoczyła się w „skansen". Rafał Koguczak zbierał bowiem w okolicy przeróżne zabytkowe przedmioty:

podarowane lub znalezione narzędzia rolnicze, wykopane na swoim podwórku zamierzchłe naczynia gliniane itp. Wkrótce urzędowo, oficjalnie przybrało, zgodnie z duchem czasu, nazwę „Izby Regionalnej” inne domostwo we wsi, z którego pan Rafał utworzył muzeum. Część przedmiotów przywiózł do niego po prostu z miejskiego bloku w tajemnicy przed żoną i przedstawił jako zabytkowe eksponaty. Na uroczyste otwarcie zaprosił lokalne władze i mnóstwo znajomych. Impreza udała się znakomicie, przybyło na nią wielu dostojników i znajomych artystów z miasta, a także miejscowi oficjele.

Gliniana chata nie tylko miała umożliwiać dostęp do kultury lokalnej.  Miała także być źródłem zarobku poprzez hodowlę jedwabników, co było kolejnym pomysłem pana Rafała. Niestety, nikt się nie spodziewał, że mimo dużej pracy włożonej w hodowlę, skończy się ona całkowitą klapą.

Większa część książki poświęcona jest dziecięcym przygodom właśnie w wiejskiej chacie, gdzie nie ma prądu ani kanalizacji, a drewniany wychodek jest dla dzieci koszmarem z powodu brudu, much i pająków. Wolą więc załatwiać swoje potrzeby w lesie, co spotyka się z krytyką ich ojca, który niechcący wdepnął w dziecięcą „minę”.

Dzieciństwo Autorki przedstawia epokę zabaw w kapsle, które udawały kolarzy, a poruszane były po wyznaczonych na ziemi

trasach, za pomocą pstryknięć palcem. Pamiętam, że sam nieraz potykałem się o gromadki dzieci pod moim blokiem, które, kucając, pstrykały w swoje kapsle udające zawodników kolarskich, spośród których największym powodzeniem cieszył się Szurkowski i Szozda. Oprócz tego dzieci bawią się w popularne wówczas gry „w państwo" i „w noża". Ja również uprawiałem te gry, choć moje dzieciństwo przypadło na lata 50. i 60.

Akcja opowieści rozpoczyna się, kiedy Flawia, narratorka i główna bohaterka opowieści idzie do pierwszej komunii. W prezencie otrzymała rower-składak, niestety, pojazd był potrzebny tatusiowi do wyjazdów na wieś i w efekcie stał się „rowerem tatusia". Trzeba przyznać, że ojciec tak był zapatrzony w siebie i swoje potrzeby, że czasem wykorzystywał dzieci, np. wysyłając Flawię do odległego sklepu, synowi każąc rąbać drewno, gdy sam poszedł spać. Kiedy mógł wybrać, czy kupić dzieciom gumę do żucia czy serek topiony, to oczywiście wybierał serek. Chociaż nigdy dzieci nie rozpieszczał, nie umniejsza to faktu, że je kochał. One zaś były w niego wpatrzone jak w bóstwo.

Mama bohaterki również okazywała miłość na swoje sposoby, a była kobietą bardzo surowo wychowującą dzieci. Raz, przy ognisku, podczas biesiady z gośćmi zakrapianej alkoholem, na uwagę, że jej córka jest drobniutka, ściągnęła jej dół piżamy,

dała klapsa i oświadczyła w obronie dziecka: – Dupsko ma jak trza! Podpici goście rechotali ubawieni, ale dla dziewczynki był to szok i upokorzenie. Takie to jednak były czasy, że nie dbano zbytnio o godność i wrażliwość dzieci. Chociaż przecież państwo Koguczakowie kochali je i dbali o ich potrzeby, trudne warunki życiowe i troska o podstawowe potrzeby materialne sprawiały, że mniej dbano o sferę duchową w wychowaniu potomstwa. Mimo to matka Flawii okazała także wiele hartu ducha, wstępując do Solidarności, i sprzeciwiając się opresyjnemu totalitarnemu reżimowi komunistycznemu. W efekcie swojej działalności została internowana, co było prawdziwą tragedią, zarówno dla jej męża, jak i czwórki dzieci. Podczas Świąt Bożego Narodzenia odwiedził ich ksiądz biskup:

> Odmówiliśmy „Ojcze nasz” w intencji matki, całej rodziny, wszystkich internowanych i w intencji ojczyzny. Kiedy rozdano po świętym obrazku i goście wyszli, uciekłam wyryczeć się w poduszkę.

Powieść napisana jest bardzo żywo, czyta się ją znakomicie, z niesłabnącym zainteresowaniem. Mnóstwo w niej dialogów, które oddają charakter występujących postaci. Autorka nikogo nie ocenia, nie chwali ani nie krytykuje, przedstawia życie takim, jakim było. Akcja rozgrywa się w miejskim bloku i na wsi, choć opowieści z chaty są znacznie barwniejsze.

Flawia jest narratorką, książka jest również jej quasi pamiętnikiem. To bardzo spostrzegawcza i wrażliwa dziewczynka, nie pozbawiona dziecięcych marzeń i fantazji. Ma niesamowitą pamięć do szczegółu, do dialogu i wydarzeń. Powieść Kokot-Martin to gotowy scenariusz filmu fabularnego, gdzie znajdziemy nie tylko barwne i prawdziwe postacie, ale każdy szczegół ubioru i wyposażenia domu w mieście oraz w „chałupie". Świetnie opisany jest także pejzaż wiejski, wszystkie owady i zwierzęta.

Bohaterka, bardzo wrażliwa, boleśnie przeżywa śmierć ulubionego psa o imieniu Sandra, który zdechł na skutek nieszczęśliwego wypadku.  Autorka pisze o swoim przyjacielu:

> Kochałam ją, mimo że zawsze wolała ojca, lecz rozumiałam jej preferencje. To on ją ocalił, upalikowananą bez wody i jedzenia na środku czyjegoś podwórza. Prawie zdychała, gdy ojciec odebrał ją właścicielowi za litr gorzałki.
>
> W połowie wyżeł, w połowie kundel, Sandra była najpiękniejszym czarnym psem z lśniącą sierścią, jakiego widziałam. Mądra, nie szczekająca bez potrzeby. Bardzo cierpliwa…

„Potrawka z surojadki" dostarczyła mi wielu wzruszeń, zarówno

tych pogodnych i wesołych, jak i smutnych i tragicznych. Jest ona kwintesencją dzieciństwa w solidarnościowym okresie PRL-u. Zawiera mnóstwo obserwacji obyczajowych i jest skarbnicą wiedzy o psychice dziecka. Napisana naprawdę po mistrzowsku, świetnie przemyślana i skomponowana. Przedstawia także historię małżeństwa, które mimo skrajnie różnych charakterów, tworzy kochającą się i funkcjonującą rodzinę.

Mówi się, że dzieciństwo to zaczarowana kraina. I rzeczywiście, widoczne to jest w powieści Sylwii Kokot-Martin. Jej bohaterkę, Flawię, cechuje podziw dla przyrody, świeżość uczuć, miłość do rodziców i rodzeństwa. Współczucie dla cierpiących ludzi i zwierząt. No i nieustający zachwyt nad światem. A także wiara w dobroć i uśmiech losu, chęć życia i poszukiwanie szczęścia oraz wiara w gwiazdora, który jest ważną postacią dzieciństwa Flawii.

Chociaż powieść jest na wskroś realistyczna, a słabości ludzkie bezlitośnie obnażone przez bystre oko dziecka, zawiera jednak silne tło uczuciowe. Dlatego odkładamy książkę z żalem, że już się skończyła i mamy chęć wrócić do przeszłości, także do własnego dzieciństwa.

---

Sylwia Kokot-Martin, „Potrawka z surojadki”, Orlando 2018, ss. 373.

http://www.lulu.com/shop/http://www.lulu.com/shop/sylwia-kokot-martin/potrawka-z-surojadki/paperback/product-24079159.html